

# Słoń, Święta w Piekłe 87

Joł, joł, joł  
Hoł, hoł, hoł  
Hoł, hoł, hoł mały śmieciu  
Ha, ha, ha, ha  
Joł jebać

Zamarznięta krew z nieba leci wygląda jak płatki róż  
Gwiazdka to magiczny okres znów prezentów mamy w bród  
Dziadek usiadł przy kominku i lufę wsadził do ust  
Zobacz wnuczku co z tej odległości robi z twarzy śrut  
Mama potrawami zastawiła cały stół  
Znowu charczy na czerwono, bo od lata krwawi z płuc  
Śpiewa cichą noc wyjmując sobie z lewej gałki nóż  
I przechyla głowę w przód, tak by wypłynął z czaszki mózg  
Czarny śluz płynie na talerz, mama nie przestaje śpiewać  
Gdy rozcina sobie brzuch i wyciąga szare trzewia  
W miejscu świątecznego drzewa i zimowej scenografii  
Tata naostrzył pał i się sam na niego nabił  
Pod jego stopami kałuża moczu i ciemnej juchy  
Gdy umierał, to na ziemi, mu wypadł prezent z pupy  
Siostra biegnie z kuchni mówiąc "Patrzcie, co mam"  
Równo z pierwszą gwiazdką urodziłam martwego psa  
Dziadek nim w twarz się postrzelił, uciał babci kończyny  
Babcia się wściekła, bo na ziemi były ślady od piły  
Wszyscy się śmiali, bo dziadek cały czas babcie podpuszczał  
Że lewą nogą, już nigdy rano nie wstanie z łóżka (hihi)  
Zaciskam usta, szkło mi spływa do gardła  
Zawsze dzielimy się tłuczoną bombką zamiast opłatka  
Babcia bez kończyn jak ślimak się doczołgała pod stół  
Składam jej ciepłe życzenia puszczając pawia do ust

(To, To, To) To święta w piekle  
Mielę wszystko na proch jak Dr. Oetker  
Fosforowe bomby świat spalą na węgiel  
To 666 pchnięć prosto w twoje serce  
W stroju gwiazdora wchodzi Ed Gain (ouh)  
(To, To, To) To święta w piekle  
Mielę wszystko na proch jak Dr. Oetker  
Fosforowe bomby świat spalą na węgiel  
To 666 pchnięć prosto w twoje serce  
W stroju gwiazdora wchodzi Ed Gain (ouh)

Mama podsuwa mi w misce porcję swych różowych jelit  
Wyhodowałam dla smaku w swoim ciele dyfteryt  
No zjedz, póki jest ciepłe, weź chociaż talerzyk  
Lecz bełł tłuczonym szkłem trochę poranił mi przetyk  
Babcia się wierci pod stołem, zaczęła gryźć mi nogawkę  
Ciągnę za włosy jej korpus i mówię "Babciu, naprawdę"  
Niech się już babcia nie szarpie  
Wszedłem na tapczan by zaraz zacząć jej skakać po łbie  
Tak jak ta lampa z Pixara  
Mama wykrwawia się, słabnie, twarz ma bladą jak marmur  
Więc odcinam jej głowę, na pile kręci się łańcuch  
Głowa śpiewa kolędy, mimo iż wpadła do barszczu  
A w tle, w telewizorze, Kevin sam w seminarium  
Tacie na palcu stopy zawieszam bombkę  
Bo skoro jest już choinką, to niech wygląda porządnie  
Siostra do mnie podchodzi tym swoim zmysłowym krokiem  
Więc się zaczynam czerwienić, bo wiem, co zaraz powie  
Niesie jemiolę, trzymając ją wysoko nad głową  
"W cipce mamy już byłeś, teraz kolej na moją"  
Dłonie z nerwów się pocą, gdy pcha mi język do gardła  
Jej ślina ma gorzki posmak, czuje dokładnie co jadła  
W powietrzu świąteczna magia, wchodzę na nią bez spodni

Pamiętasz zdechłego psa? Tego z poprzedniej zwrotki?  
Spomiędzy nóg mojej siostry na pępowinie wciąż wisi  
I o północy przemówił jak nakazuje obyczaj  
Ślina mu kapłała z pyska, czarna niczym atrament  
Oddech cuchnął zepsuciem, oczy przebiegłe kaprawe  
Jego głos był tak szpetny, jakby przemówił sam diabeł  
Najpierw gra wyjdzie z EP'ką, a następnie „CADAVER”

(To, To, To) To święta w piekle  
Mieję wszystko na proch jak Dr. Oetker  
Fosforowe bomby świat spala na węgiel  
To 666 pchnięć prosto w twoje serce  
W stroju gwiazdora wchodzi Ed Gain (ouh)

A tak na serio, dużo zdrowia i cebulionów  
Nara